

Włodzimierz Bolecki

Gombrowicz w tekstach drugich

Gombrowiczowi nie wystarczały teksty pierwsze – jego własne powieści, dramaty, opowiadania. Jak każdy modernista dodawał do nich teksty drugie – wstępy, autokomentarze, autointerpretacje, autowykłady, korekty, polemiki, eseje, glosy, przechadzki, nawet świadectwa, słowem wszelkiego rodzaju manifesty rozumienia swoich tekstów pierwszych.

Odkąd opublikował wykładnię debiutanckiego *Pamiętnika z okresu dojrzewania*, nie pominął żadnej okazji, żeby narzucić czytelnikom język i ramy rozumienia swych kolejnych utworów. Dlaczego to robił? Oczywiście programowo - powtarzał wszakże (w chórze z innymi!), że literatura (sztuka) współczesna jest trudna, niezrozumiała, **tworzona jest** „dla jaśniejszych, a nie dla ciemniejszych”, więc bez tekstów drugich zrozumieć jej nie sposób. Nie wierzył jednak nigdy w „literaturę obiektywną”, pozbawioną autora (ideał pierwszego pokolenia pisarzy modernistów), lecz przez całe życie zwalczał ją niemal w każdym swym tekście – przeciwstawiając jej „**ja**” autora, czyli, w tekstach pierwszych, samego siebie.

Terenem sztuki nowoczesnej, który określił jako własny, była *de facto* nie ona sama, lecz antropologia – człowiek, jednostka, **podmiot**: kruchy, kaleczony, cierpiący, obijany, upokarzany, odpychany i poddany ciśnieniu najrozmaitszych systemów (które nazywał „rzeczywistościami wtórnymi”). Ale nie tylko systemów - także innych jednostek, gdyż człowiek był dla niego uzależniony w równym stopniu od drugiego człowieka (w przeciwieństwie do dzisiejszych filozofów Gombrowicz Drugiego nie idealizował). Toteż każdy jego tekst dyskursywny (*Dziennik*, *Wspomnienia polskie*, *Rozmowy z Dominikiem de Roux*, wywiady, itd.) to w istocie rzeczy wykład (auto)gombrowiczologii (z dodaniem autobiografii).

Dopóki był pisarzem nieznanym (na Zachodzie) lub zakazanym (w Polsce podstawowy korpus jego utworów opublikowano dopiero w latach osiemdziesiątych), niemal każdy życzliwy mu krytyk stawał się w dobrej wierze popularyzatorem jego idei. Na efekty nie trzeba było czekać: artykuły

na temat twórczości Gombrowicza były w zasadniczej części eksplikacjami podstawowych terminów jego antropologii: „forma”, „niedojrzałość”, „młodość”, „łydka”, „pupa”, „gęba” odmieniane były przez wszystkie przypadki. Był to faza, by tak rzec, „gombrowiczowskiej leksykografii”, w której zadania do wykonania podsuwał krytykom sam autor. Równocześnie penetrowano „gombrowiczowska gramatykę” rekonstruując ją bądź to na poziomie tradycji (Błoński), antropologii (Łapiński), strategii i gier pisarskich (Kijowski, Jarzębski), poetyki (Głowiński), czy biografii (Janion) – lista rzeczywistych znawców jego dzieła już wtedy była bardzo długa. Ten stan rzeczy podsumował przed laty Janusz Sławiński pisząc w sławnej „Sprawie Gombrowicza” (1976), że pisarz „stał się naczelnym Gombrowiczologiem”.

Ale niezależnie od różnych metod i metodologii, wszyscy ci autorzy byli jednak lojalni wobec ustalonych przez Gombrowicza w tekstach drugich zasad jego autoprezentacji – pisząc o jego utworach starannie rozgraniczali twórczość od osoby, a „ja” **wykreowane** - od „ja” rzeczywistego. Cokolwiek by powiedzieć o różnicach pomiędzy tymi interpretacjami, autorzy tych tekstów drugich lojalnie respektowali reguły gombrowiczologii ustalone przez autora - tzn. dystansu i dyskrecji wobec **jego osoby rzeczywistej**. Gombrowicz naruszył, **co prawda**, wszystkie możliwe tabu w literaturze polskiej, nigdy jednak nie przekroczył granicy dosłowności - „bebechy” **autora w utworze** to nigdy nie była jego specjalność.

Dziś Gombrowicz czytany jest w inaczej. Z jednej strony upomniął się o jego dzieła filologia, edytorstwo i biografistyka otwierając drogę do zaskakujących odkryć faktograficznych i interpretacji dalekich od sensów wysnuwanych z gombrowiczowskich tekstów pierwszych. Z drugiej strony dzieło Gombrowicza konfrontowane jest z nowym literaturoznawstwem, dla którego teksty pierwsze Gombrowicza to wdzięczny obiekt działań dekonstrukcyjnych, a jego teksty drugie nie są już obowiązującym rozumieniem sensów ustalonych przez pisarza. A już na pewno ostatnią sprawą jest respektowanie troski pisarza o to, „aby uniknąć

nieporozumienia” (tytuł artykułu Gombrowicza z 1937 r.) – choćby tego, że „ja” jego literackich *alter ego* to na pewno nie on sam.

Dziś utwory Gombrowicza nie są już objaśniane za pomocą słownika jego własnych pojęć, czego pisarz nieustępliwie domagał się w swoich tekstach drugich, lecz za pomocą kategorii o zupełnie innych rodowodach, hierarchiach, sensach i aksjologiach. Kolejne pokolenie badaczy przyciąga już nie eksplikacja tego, co sam Gombrowicz umieszczał w centrum swojej sztuki, lecz - w najlepszym wypadku - to, co lokował na jej marginesach, nie to, co objaśniał, lecz to, co ukrywał. To, co mówił **szeptem**, zostaje teraz nagłośnione, to, co sam nagłasniał, staje się **słabo** słyszalne. Jego „ecce homo” bywa tłumaczone na „ecce homo-seksualizm” a „**la** gaya scienza” - na „gay studies”. Na „grymasy” Gombrowicza (pierwszy raz tego określenia użył Sławiński) nakładane są dziś „grymasy” kolejnego pokolenia gombrowiczologów. Taką lekturę pisarz jednak sam zaprogramował jakby jej nawet oczekując - jakby zdawał sobie sprawę z jej nieuchronności. Co prawda, za życia niestrudzenie podejmował polemiki ze wszystkimi, którzy deformowali jego myśli, intencje, idee, jednak z drugiej strony – jak przystało na interakcjonistę - nazwał swoją strategię bycia wśród nowych idei „organizowaniem siebie *ex post*”. „Nic z tego [co piszę] nie jest kategoryczne. Wszystko jest hipotetyczne... Wszystko jest uzależnione — dlaczegóż miałbym ukrywać? — od efektu jaki wywoła. Ta cecha określa całą moją produkcję pisarską. Próbuję rozmaitych ról. Przybieram różne postawy. Nadaję moim przeżyciom przeróżne sensy — a jeśli któryś z tych sensów zostanie zaakceptowany przez ludzi, utrwalam się w nim. (...) Nie tylko ja nadaję sobie sens. Także inni nadają mi sens. Ze starcia tych interpretacji powstaje jakiś trzeci sens, który mnie wyznacza”. I dodawał - w *Dzienniku*: „Jak zostanie odrzucony - wycofuję się z niego”.

Ale odkąd pisarz nie żyje, wycofać się z tego „trzeciego sensu” już nie może, choć właśnie dopiero teraz jego teksty zaczynają żyć w nowych – nareszcie kongenialnych - tłumaczeniach, w nieoczekiwanych zestawieniach i spotkaniach. Zawdzięczamy im interpretacje olśniewające i odświeżające,

4

czyniące z twórczości Gombrowicza zjawisko wciąż intrygujące, wiecznie współczesne, zdumiewające swymi horyzontami intelektualnymi. Ale po pokoleniu Pimków nowoczesnych zgłaszają się twórczość Gombrowicza także zastępy Pimków ponowoczesnych, a po generacji Młodziaków modernistycznych za uświadamianie Kowalskiego, czym jest „Nowa Epoka”, zabierają się dziś Młodziakowie postmodernizmu. Z jaką „gębą” wyłoni się Gombrowicz z tych spotkań, zależeć będzie od formy kolejnego pokolenia Gombrowiczologów, czyli od poświęconych Gombrowiczowi tekstów drugich.

Włodzimierz Bolecki